Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 115.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

SOBOTA 22 Maja 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rózne uwagi
	6	27" 5"' 300	+ 12° 2	4, 89	Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	W nocy Deszcz
20	2	4, 220	+ 20, 2	4, 89	Południowy słaby	,,	Deszcz
	10	2, 054	+ 12, 6	5 29	Wschodni ,,	Chmury	Błyskawice

Wiadomości zagraniczne.

— *Petersburg* 4 *Maja.* —

Najjaśniejsi Państwo otrzymali urzędową wiadomość o zaręczynach Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Xięcia Konstantyna Mikołajewicza, z Xiężniczką Alexandrą Saxen-Altenburg, które nastąpiły zgodnie z obopólném przyzwoleniem Najjaśniejszych Rodziców w d. 23 kwietnia r. b.

— *Paryż* 5 *Maja.* —

Dzisiejszy *Journal des Débats* ogłosił następną wiadomość: „Znane są każdemu ważne i liczne usługi, jakie pan Eynard od lat dwudziestu ciągle oddawał Grecyi, jéj rządowi równie jak sprawie jéj niezależności. Dziś zapewniają, że ten niezmordowany przyjaciel Grecyi daje nową próbę swego niezmiernego dla niéj poświęcenia. Dowiedziawszy się, że w Porcie Pirei stoją trzy okręty liniowe angielskie, które żądać mają wypłaty procentu za ostatni kwartał od pożyczki greckiéj przypadającego, doniósł naczelnikowi gabinetu króla Otona, że, jeżeli Anglia przy swych żądaniach upierać się będzie a rząd grecki nie będzie w stanie zapłacenia, on summę tę na rozkazy rządu greckiego ofiaruje. Ten czyn szlachetny i wspaniały przypomina nam, że w 1829 roku w chwili, gdy mocarstwa europejskie jeszcze żadnego postanowienia względem Grecyi nie wydały i nie dały jéj jeszcze żadnéj pomocy, pan Eynard bez żadnéj rękojmi krajowi temu przesłał summę 700,000 franków, co ocaliło Grecyę od niebezpiecznego przesilenia.

Minister skarbu przedstawił izbie deputowanych projekt do prawa żądający 500,000 fr. kredytu nadzwyczajnego na wsparcie niższych urzędników celnych.

Pomiędzy panem Pomereux a xciem Vienza odbył się pojedynek na pałasze, w którym pierwszy otrzymał niebezpieczną ranę tuż pod sercem. Powodem pojedynku miało być oświadczenie pana Pomereux, że musi się sprzeciwiać przyjęciu xięcia do Jockey Klubu, ponieważ nie może dać głosu swego synowi człowieka, który miał udział w morderstwie xcia d'Enghien.

— *Madryt* 29 *Kwietnia.* —

Przez nowy zwrot rzeczy w kwestyi portugalskiéj tutejszy gabinet w trudném znajduje się położeniu. W każdym razie przez odmówienie przyjęcia interwencyi przez rząd portugalski uniknął on mnóstwa zawikłań, do jakich musiałoby dać powód zbrojne wmieszanie się w sprawy wewnętrzne sąsiedniego kraju. W każdym razie jednak królowa Portugalii szlachetnie postąpiła, niechcąc być winną utrzymania swego tronu obcéj pomocy rządu, którego wewnętrzne i zagraniczne stosunki nie przedstawiają żadnego charakteru pewności. Stronnictwo, które niedługo zajmie władzę w Portugalii da to uczuć Hiszpanii, że występowało przeciw dzisiejszym powstańcom a wkrótce zwycięzcom. Gabinet hiszpański ściągnął na siebie niechęć obu stronnictw walczących w Portugalii, jedni są zniechęceni jego odwłoką i półśrodkami, drudzy objawionemi groźbami. Gabinet ten powinien był pamiętać, że nie było żadnego powodu prawnego wystąpienia i podobny krok stałby się tylko pozorem do mięszania się zbrojnie w sprawy hiszpańskie innego narodu sąsiedniego. Tylko chęć odegrania ważnéj *roli* politycznéj nakłaniała dzisiejszych ministrów hiszpańskich do podobnego kroku. „Dotąd, mówi *Heraldo*, Europa uważała nas jako ludzi więcéj potrzebujących cudzéj interwencyi jak mogących się mięszać w sprawy innych dla ugruntowania w sąsiednim kraju pokoju i porządku. Dziś zmieni ona swój sąd o nas. Wszyscy powstańcy portugalscy nie zdołają się oprzeć czterem tysiącom hiszpanów nie będą śmieli nawet stanąć przeciw nim " Wojska hiszpańskie w téj chwili marszami przyspieszonemi dążą do granicy portugalskiéj, a jenerał Concha przywiózł z Paryża pyszny na-

miot, w którym miał przyjmować poddanie się powstańców portugalskich. Dziś wojska te musiały już otrzymać rozkaz odwrotu. Progresiści wcale nie ukrywają radości z dzisiejszego obrotu rzeczy.

Wczoraj po południu poseł angielski otrzymał depesze z Lizbony do 23 b. m. przywiezione parostatkiem do Kadyxu. Według nich królowa portugalska nie chce w całéj rozciągłości zatwierdzać warunków nałożonych przez Anglię. Zdaje się że chce tylko zyskać na czasie i oczekuje skutków bitwy, która nie daleko Lizbony zostanie stoczoną. W dniu 20 bowiem baron Vinhaes przeprawił się z Lizbony przez Tag z 300 ludzi, by uderzyć na powstańców pod Sa da Bandeirą złożonych po większéj części z guerylasów i stojących w Setubal, Palmella, oraz innych miejscach. W dniu 23 słyszano w Lizbonie silny ogień karabinowy. Wątpić jednak należy, czy Sa da Bandeira chciał stoczyć walną bitwę.

Pan Silva Cabral, który z Kadyxu udał się do Lizbony nie został przyjętym przez króla i królowę i otrzymał rozkaz opuszczenia Portugalii. Zaraz po otrzymaniu depeszy poseł angielski, który tutaj właśnie przybył z Aranjuez, udał się natychmiast do prezesa rady ministrów. Zdaje się, że pan Pacheco był tego zdania, iż królowa portugalska przystanie na interwencyę Hiszpanii jak tylko p. d'Aylon do Lizbony przybędzie i uwiadomi ją o swych instrukcyach ułożonych w porozumieniu z panem Bulwer. Pan Pacheco jawnie oświadczył, iż rząd angielski nie ma prawa mięszać się do spraw Portugalii, albowiem ułożono, że tylko oba mocarstwa razem mogą wystąpić zbrojnie, gdy układy dyplomatyczne w celu zaprowadzenia zgody nie powiodą się. Daléj pan Pacheco dowodził, że gabinet portugalski nie ma prawa zniweczenia układów zawartych pomiędzy dworami hiszpańskim, londyńskim i paryzkim i że gabinet londyński nie może uczynić ani jednego kroku w Portugalii bez wezwania Hiszpanii. Pan Pacheco miał nareszcie oświadczyć, iż wojska hiszpańskie przejdą natychmiast granice Portugalii, jak tylko jeden żołnierz angielski ukaże się na gruncie tego kraju. Poseł portugalski zaś oświadczył, że królowa portugalska dla tego wprzód żądała pomocy angielskiéj, iż sądziła, że wojska hiszpańskie wystąpią jako sprzymierzeńcy królowéj, nie zaś jako pośrednicy pomiędzy nią a powstańcami.

Gaceta obejmuje w swym dzienniku nowe prawo zatwierdzone przez kortezów o poborze podatków do końca czerwca b. r. oraz prawo o losowaniu części długu krajowego wylikwidowanego, który ma zostać zamienionym na dług czynny. Rząd ma ogłosić w Paryżu i Londynie, gdzie i jakim sposobem tytuły długu zamienione być mają.

Paryż 4 *maja*. Ostatnie wiadomości od granic Katalonii dochodzą do 30 kwietnia. Trzéj naczelnicy karlistowscy Tristany, Ros de Eroles i Borges znowu zjawili się na czele swych gromad. Kiedy Tristany wychodzi w pole, widać że ma wykonać jakiś ważny zamach. Jednak wiadomości od granicy brzmią rozmaicie. To tylko pewna, że karliści zebrali 300 ludzi dla wkroczenia w dolinę Rap zapewne w celu zabrania żywności; bardzo to wygodna dla karlistów okolica. Załoga fortecy de Urgel dowiedziawszy się o ich zjawieniu się w téj dolinie, wyruszyła na ściganie ich. Nie udało się przecież jéj dognać bo karliści w góry się usunęli i po drodze uderzyli jeszcze na miasteczko Orgańya. W innych miejscach także się zjawiły pomniejsze gromady. Gromada kabecylli Grau musiała stoczyć bitwę z oddziałem pułku Principe, zdaje się przecież że ten kabecylla stracił cały swój wpływ na ludność Katalonii.

Rozmaitości.

ROZBICIE STATKU PAROWEGO TWEED.

(Dokończenie.)

Jednakże wszyscy tak byliśmy zajęci tym odjazdem, żeśmy nie postrzegli, iż morze podniosło się o cali ośmnaście; czas było pomyśleć nad wynalezieniem środka ocalenia się. Pierwsza myśl była zebrać wszystkie szczątki które nam morze porzuciło i złożyć je na kupę, aby przez to utworzyć rodzaj platformy wyniesionéj po nad poziom wody. Nie było to zbyt trudne. W kilka godzin pracy potrafiliśmy utworzyć sobie takie stanowisko, schronienie mające może dziesięć stóp kwadratowych. Ale największą obawą przejmowała nas słabość naszéj budowy. Nie mieliśmy sznurów ani lin do powiązania i ubezpieczenia jéj cząstek. Najprzód złożono wino w butelkach, zebrane zapasy, a noc nadeszła kiedyśmy jeszcze pracowali. Morze przybierało ciągle i dopiero o północy zatrzymało się. Uroczysta to była chwila, w któréj oznajmiono że morze zaczyna opadać: lękać się nam znowu przyszło żeby nie porwało wątłéj budowy, od któréj istnienie nasze zawisło. Ileż razy zgłębiano dla docieczenia jak jeszcze stoi wysoko! Nareszcie nie przeszło wierzchołka kupy przez nas wzniesionéj. Mało kto jednakże spał téj nocy; zimno było okropnie dojmujące, nikt nie miał okrycia, a wszyscy przemogli. Przestrzeń zbyt ciasna położyć się niedozwalała, wszyscy siedząc koło siebie, skupieni ile możności, aby się nawzajem ogrzewać, niecierpliwie wyglądaliśmy dnia, drząc szczękając zębami i w najsroższém pogrążeni rozmyślaniu. Kilku rzuciło troche żartów, lecz nie znalazły odgłosu, bo serca zbytecznie smutek przygniatał, nawet i serca tych co żartowali.

Tego dnia poginęli wszyscy prawie co nie mieli tak jak my szczęścia dostać się między skały z kawałami rozbitego okrętu: widzieliśmy jak pozostali na szczątkach sterczących jeszcze z morza, a było ich ze czterdziestu, rzucali się kolejno w morze, chcąc się do nas dostać wpław; lecz żadnemu prawie się nie udało, bo prąd morza był silny a oni wyczerpani zbyt długiemi trudami! Ginęli tak pod naszém okiem, a nie mogliśmy żadnéj udzielić im pomocy. Tylko modlić się za nich trzeba było.

Przez ten cały dzień żyliśmy trochą wina i garstką mąki.

Sobota 13 *lutego*. O świcie byliśmy już na nogach. Wszyscy do roboty zdolni, po napiciu się trochę wódki z odtrąconéj szyjki butelki zatkanéj korkiem, podzieleni zostali na sekcye każda pod dowództwem oficera i przeznaczeni do rozmajtych zatrudnień, do zbierania szczątków, sukni, zapasów na ściąganiu odłamów ku umocnieniu chwiejącego się budynku naszego. O godzinie czwartéj, już dwa razy większéj nabył przestrzeni, powiązano części jak można było, sznurami z morza dobytemi, lecz jeszcze nie bardzo był mocny. Rano pięciu nieszczęśliwych wisiało jeszcze u koła machiny; widzieliśmy jak związawszy dwa duże odłomy okrętu, puścili się na morze by się znami połączyć. Tylko trzech ocalało. Koło wieczora zapasy zebrane, w skrzyniach wina, wódki, baryłkach mąki i solonego mięsa, dość były znaczne, lecz nie mieliśmy wody. Dwie świnie, baran i pies przybyły do nas na skały. Téj nocy mieliśmy dosyć miejsca do położenia się i spania, lecz zimno dokuczało nam mocno, a prócz tego lękaliśmy się o utrzymanie całego rusztowania ochronnego.

Niedziela 14 *lutego* Wstawszy o samym świcie pracowaliśmy daléj nad ocaleniem naszem. W złapanym na wodzie tłomoku znaleźliśmy pulpit do pisania, a w przedziałce jego kilkanaście zapałek do pocierania. Zamokły w prawdzie, lecz wysuszone na słońcu, ogień nam rozniecić dozwolą. Wielka ztąd radość przyjęliśmy tę wiadomość potrójném hurra! Wreszcie udało się zapalić świecę i wstawiono ją w próżną baryłkę, przy któréj czuwała warta dniem i nocą. Sciana podbita blachą żelazną, posłużyła za ognisko, na którem upieczono ćwierć baraniny. Każdy powiadał że w życiu nie jadł lepszéj.-- Po południu mechanicy mając już ogień, przedsięwzięli zbudować aparat do dystylowania wody morskiéj, bo zawsze brak nam było wody słodkiéj, rozpoczęto dzieło przy pomocy kilku rur ołowianych i kilku płatów blachy miedzianéj, wyrzuconych przez morze.

Poniedziałek 15 *lutego*. Równo ze dniem wszyscy wstali a pragnienie okropnie dokuczać zaczęło. Sekcye wzięły się do swojéj roboty, a kilkunastu ludziom dano rozkaz zająć się budowaniem tratwu; wszyscy nie śmiejąc sobie wyznać tego niespokojni byliśmy o los naszego czołna. Aparat dystylacyjny już był w ruchu a około godziny dziewiątéj zaczął wydawać butelkę wody słodkiéj co kwadrans. Z początku szczególniéj zła była, kanały któremi przechodziła szkaradny smak jéj nadawały, jednakże odstawiono ją na stronę w dobrze zakorkowanych butelkach, jako zapas nieoceniony. Nadeszła pora śniadania, kucharz wraz z nami ocalały, dał każdemu placek upieczony na miejscu z mąki morską wodą zarobionéj, kawałek baraniny, porcyę raków morskich i trochę ryby, którycheśmy nałowili. -- Sniadanie uznano wybornem, i znów wszyscy poszli do roboty.

O godzinie jedenastéj zrobiliśmy przeszło sześć butelek wody, a tratwa już dobrego nabierała kształtu, kiedy któryś z rozbitków zawołał: -- „Żagiel widać!“ Bogu wiadomo jakie uczucia ten krzyk w sercach naszych obudził! -- Wszyscy w jednéj chwili to samo uczynili zapytanie: -- Gdzie? Był to tylko biały punkcik, a wielu wątpiło czy to co innego nie która ze skał rysujących się we wszystkich stronach widnokręgu. Jednakże przypatrzywszy się uważnie, marynarze oświadczyli że to żagiel, a w kilka minut późniéj żadnéj nie pozostało wątpliwości. Lecz czyli nas zobaczy? Czy nie opuści nas z nowym zawodem na smutnéj skale? Wszystkie oczy zwrócone były na statek by jego bieg wyśledzić. -- W końcu widzieliśmy że statek opływa kraniec ławy, o ośm do dziesięciu mil od nas, potém zwrócił się prosto ku nam płynąc wzdłuż ławy w odległości mil 2ch.

Ani wątpić już że postrzeżono nasze sygnały, że nam idą z pomocą. Uginaliśmy się pod ogarniającemi nas uczuciami; jednomyślném poruszeniem rzuciliśmy się na kolana i wznieśli do nieba krótką lecz żarliwą modlitwę, potém wstawszy, ściskaliśmy się, całowali bez końca, nic jednak nie mówiąc bo wzruszenie głos nam odejmowało. O godzinie pierwszéj, bryg, bo taki był ów statek, tylko na cztery mile od nas był oddalony; rzucił kotwice, poczém ujrzeliśmy w krótce czółno które holował za sobą, odłączające się od okrętu i zwracając się ku nam. W niespełna godzinę szalupa wpłynęła pomiędzy skały, wyprężyła żagiel, a ośmiu silnych majtków, uzbrojonych bosakami, zgłębiało drogę i puszczało się ku nam. Bryg ten zwał się *Emilio*, a kapitan jego dowiedziawszy się o naszém nieszczęściu od wysłanego przez nas czółna w piątek, porzucił wszystkie interesa idąc tylko za szlachetnego serca popędem i przybiegł wyrwać nas od śmierci. Nieoceniony kapitan, Bernadino Camp, sam znajdował się w szalupie; wiózł nam żywność, wodę, zapasy, a z szlachetnego natchnienia dobrego serca osobiście przybywał. Wiedząc jak liczni jesteśmy, nie mogąc zabrać wszystkich od razu w szalupę a lękając się żeby wsiadanie szkodliwego nieładu nie wywołało, ofiarował się noc z nami przepędzić, dając nam przeto rękojmię z własnéj osoby, że zamierza stanowczo wszystkich nas ocalić. -- Miał wielką słuszność, bo pomimo całéj skwapliwości, pomimo wielkiéj czynności, dopiero trzeciego dnia, t. j. 17 lutego, o godzinie 5éj wieczorem wszyscy ujrzeli się na pokładzie *Emilio*. We czwartek 18, przy sprzyjającym wietrze przybito w porcie Sisal, najbliższym miejsca naszéj klęski. Lecz nie na tém koniec wspaniałości kapitana Camp. Wysadziwszy tych co chcieli na stałym lądzie pozostać, ofiarował przewieść resztę do Hawanny, odpowiadając zawsze na wszystkie nasze dziękczynienia, na pieniężne obietnice przez niektórych sobie czynione, że nigdy nic nie przyjmie, i że już w własném sercu, w roskoszy ulżenia naszemu nieszczęściu, dostateczną za czyn swój znajduje nagrodę.

Emilio przybył do Hawanny 3 marca; kiedy dowiedziano się w téj kolonii o szlachetnym postępku kapitana B. Camp i porucznika jego p. Villaverde, natychmiast otworzono podpisy dla złożenia mu dowodu szacunku i uwielbienia publicznego. W kilka chwil zebrano 4000 dolarów (36 tysięcy złp.) Lecz skoro ci dwaj ludzie dowiedzieli się o tém, oświadczyli natychmiast że nic nie przyjmą, lecz proszą, aby tę summę oddano rodzinom, wdowom, sierotom nieszczęśliwych co zginęli w rozbiciu statku *Tweed*. Konsul angielski odrzucił tę ofiarę imieniem swoich współrodaków, i przymusił osadę brygu *Emilio* do przyjęcia pieniędzy dobrowolnie ofiarowanych, aby jéj dać dowód wdzięczności powszechnéj.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 20 *do dnia* 21 *Maja*.

Baranowska Katarzyna, Majewski Jan, Niemojewska Ludwika ob., z Galicyi; -- Lanci Franci-

szek ob., Zabałka Teofil, Adwentowski Michał, Markoff Jan, Dubois Krolina, z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Markoff Jan, Dubois Karolina, do Galicyi, -- Branicki Alexander hr., Golińska, Lekczyński Izydor ob., Stańska Teodora, do Polski; -- Raciborowska Alexandra ob., Przebendowska Marya hr., Dąbrowski Józef, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

OBWIESZCZENIE.

CESARSKO KRÓLEWSKI NOTARYUSZ PUBLICZNY.

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości, iż na żądanie 1° P. Maryanny Karasków pierwszego małżeństwa Piechockiéj powtórnego Pióreckiéj po ś. p. Wawrzeńcu Pióreckim pozostałej Wdowy w Krakowie przy ulicy Mikołajskiéj w domu pod L. 647 w gminie V. M. zamieszkałéj, jak równie sukcessorów ś. p. Jakóba Piechockiego, a mianowicie: 2° P. Joanny z Piechockich Gajdzińskiéj P. Karola Gajdzińskiego O. M. K. małżonki w domu pod L. 80 w gminie VII. M. zamieszkałéj w assystencyi męża działającéj, 3° P. Jadwigi z Piechockich Włodarskiéj w assystencyi męża P. Józefa Włodarskiego O. M. K. czyniącéj w Krakowie pod L. 394 mieszkającéj, 4° P. Maryanny Piechockiéj panny doletniéj pod L. 80 w gminie VII. M. mieszkającéj, nakoniec 5° P. Michała Piechockiego także pod L. 80 w gminie VII M. zamieszkałego, i na mocy Aktu urzędowego przed podpisanym Notaryuszem na dniu 14 Maja r. b. zawartego, którym ciż właściciele kamienicy N. 647 w gminie V. M. ustanowili warunki sprzedaży, w drodze pertraktacyi spadkowej po Jakóbie Piechockim, sprzedaną zostanie przez publiczną licytacyą przed podpisanym Notaryuszem w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj w domu N. 101 w gminie I. w Biórze notaryalnem odbyć się mającą, kamienica przy ulicy Mikołajskiéj w Krakowie pod L. 647 w gminie V. M. stojąca, między kamienicami N. 646 Uznańskich i 648 Franciszka Xawerego Placera znajdująca się, frontem do ulicy Mikołajskiéj stojąca, o dwóch piętrach, ze stajnią sklepioną, widermachem, pod następującemi warunkami:

1) Cena szacunkowa na pierwsze wywołanie ustanawia się w summie 24,000 złp.

2) Chęć kupna mający złoży tytułem *vadii* na ręce Notaryusza licytacyą odbywającego kwotę 2,400 złp. którą w razie niedotrzymania warunków licytacyi, na korzyść właścicieli dzisiejszych utraci a nowa licytacya na koszt i *risico* jego ogłoszoną zostanie. Od składania *vadium* wolnymi są sukcessorowie Jakóba Piechockiego i wdowa po nim pozostała, jak równie Józef Rechmann pełnomocnik Joanny Gajdzińskiéj.

3) Nabywca zapłaci podatki zaległe jakie się okażą, z możnością strącenia z szacunku, jak równie koszta licytacyi za kwitem Notaryusza takową odbywającego.

4) Po otrzymaniu przybicia i upływie terminu warunkiem 6 zakreślonego, nabywca wypłaci summę jaka po odtrąceniu z szacunku długów hypotecznych wypadnie, za okazanym sobie wprzódy dowodem iż tytuł własności $1/2$ kamienicy N. 647 w gminie V. Miejskiéj na rzecz Sukcessorów Jakóba Piechockiego uregulowanym został, zaś długi hypoteczne z procentem po $5/100$ od dnia nabycia wypłaci Wierzycielom hypotecznym wedle Wyroku klassyfikacyą urządzającego.

5) Po dopełnieniu warunków 3 i 4 nabywca będzie miał wydany dekret dziedzictwa.

6) Gdyby w ośm dni po przybiciu ofiarował kto jednę ósmą część wyżéj nad wylicytowany szacunek i takową w Biórze Notaryusza licytacyą odbywającego złożył, nowa licytacya wtedy od tak zaofiarowanéj summy rozpoczętą zostanie.

7) Gdyby na dwóch terminach nikt z chęcią kupna nie zgłosił się, summa szacunkowa zniżoną zostanie do $2/3$ części a od tak zniżonéj ceny licytacya rozpoczętą zostanie.

8) Termina do licytacyi oznaczają się następujące:

Pierwszy	na dzień 5 Czerwca	}	
Drugi	na dzień 24 Czerwca	}	1847 r.
Trzeci	na dzień 10 Lipca	}	

Zawsze od godziny 10 z rana.

Wzywa się przeto wszystkich chęć kupna mających aby w powyższych terminach w Biórze podpisanego Notaryusza stawić się zechcieli, jak równie wierzycieli hypotecznych i prawa rzeczowe mających ażeby na pierwszym terminie wszelkie wierzytelności swe pod prekluzyą podali.

Kraków dnia 18 Maja 1847 r.

(2r.) Marcin *Strzelbicki.*

Doniesienia prywatne.

W Poniedziałek z powodu uroczystego święta Gazeta Krakowska niewyjdzie.